



INGA JUSZCZAK

wierna
TOWARZYSZKA

MROCZNA STRONA MIŁOŚCI TOM 3



Copyright ©
Inga Juszcak
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-605-8

INGA JUSZCZAK

**WIERNA
TOWARZYSZKA**

MROCNNA STRONA MIŁOŚCI #3

OŚWIĘCIM 2021

*Dla moich Czytelniczek.
Dziękuję, że jesteście.*

Rozdział pierwszy

Ellie

Dwa tygodnie po przyjęciu wracamy do normalnego życia. W miarę normalnego, o ile tak można nazwać naszą egzystencję. Diego nie chciał wyznać, czego dowiedział się w Meksyku lub co udało mu się ustalić. Ja nie pytałam; stwierdziłam, że poczekam, aż sam zacznie mówić.

Moje urodziny zbliżają się wielkimi krokami, a ja zastanawiam się, czy wylot do Kanady to dobry pomysł. Owszem, rozmawiałam z mamą na temat naszego ewentualnego przyjazdu, tylko co jej powiem? „Hej, mamo, to Diego, który był moim szefem. Zwolnił mnie, ale w sumie nie zwolnił...”.

Nie, to nie ma sensu. Potrząsam głową, chodząc po naszej sypialni.

Strzelam palcami, próbując się uspokoić, jednak nawet to nie pomaga. Obejmuję się ramionami i masuję skórę, podchodząc do okna, po czym wyglądam przez nie zaciekawiona hałasami dobiegającymi z ogrodu.

– Diego... – szepczę, gdy mężczyzna wysiada z auta i orientacyjnie spogląda w górę. Poprawia marynarkę, zdejmuje przeciwsłoneczne okulary, a następnie kroczy w kierunku domu.

Uśmiecham się. Uwielbiam go obserwować.

– Zimno ci? – Znajomy zapach perfum niemal osadza się na moim ciele. Diego otacza mnie szczelnym uściskiem, kładąc podbródek na moim ramieniu. Przymykam oczy. Jest mi tak dobrze, że mimowolnie odchyłam głowę do tyłu. Mężczyzna pobudza nasze ciała do lekkiego kołysania, a ja się nie odzywam do momentu, aż szczypie mnie w lewy pośladek.

– Auć – piszczę, podskakując jednocześnie. – Nie jest mi zimno – stwierdzam, nie odrywając wzroku od ogrodu i ludzi Diego. Miguel wydaje im rozkazy, a jego ruchy są niespokojne. Nie wiem, o co chodzi. Dopóki mój mężczyzna zachowuje się normalnie i nie jest nerwowy, po prostu mnie to nie interesuje. – Myślę o rodzicach.

– Jeśli chodzi o nasz wyjazd... – Diego urywa, a ja odwracam się szybko i napotykam jego stalowe spojrzenie. – Lot jest zaplanowany na godzinę ósmą. Jutro. Pasuje? – Odgarnia kosmyk moich niesfornych włosów, a ja przyglądam się twarzy bruneta: chcę się upewnić, czy mówi prawdę. Nie uśmiecha się. Czy to jakaś nowa zagrywka, aby wyprowadzić mnie z równowagi, grając na czas? Mija kilka sekund, a kąciki ust Diego szybują ku górze.

– Uch. – Uderzam go pięścią w ramię, a on udaje, że przywaliłam mu dosyć konkretnie. – Już myślałam, że sobie żartujesz. Z tobą nigdy nic nie wiadomo.

Diego parska krótkim śmiechem, po czym wkłada ręce do kieszeni. Chwieje się raz do tyłu, raz do przodu.

– Uwielbiam twoją zdezorientowaną minę. – Przybliży swoją twarz do mojego ucha. – Pani Olivera.

Gdy tylko wypowiada *to* nazwisko, przechodzi mnie dreszcz. Włoski stają dęba na całym ciele, a serce zaczyna mocniej bić. Dlaczego tak bardzo mnie to podnieca?

– Najpierw rozwód – mówię, by po chwili przełknąć głośno ślinę. Próbuje brzmieć w miarę normalnie, lecz mam wrażenie, że głos mi drży.

Diego wydaje z siebie niezadowolony pomruk, a zaraz potem przysuwa się bliżej.

– I romantyczny nastrój szlag trafił. – Ugina lekko kolaną, aby spojrzeć mi w oczy. – Musiałaś to zrobić? Musiałaś to powiedzieć? – mówi przyciszonym głosem. Przechyla głowę w lewą stronę, a ja wpatruję się w jego ruchy, które wydają się tak... zmysłowe. Tak... intymne. Nie wiem, jak to możliwe. – Panno Walker? – Chwyta mój podbródek, czym zmusza mnie do zbliżenia moich ust do swoich. Rozchyłam wargi. Czekam, aż mnie pocałuje, jednak tego nie robi. Pod ciężarem jego spojrzenia miękną mi nogi. Nie mam pojęcia, ile jeszcze wytrzymam.

Nagle mężczyzna przytrzymuje moją głowę i atakuje usta. Całuje mnie zachłannie, bez opamiętania. Czuję metaliczny posmak w buzi: wiem, że Diego przygryzł moją wargę, ale nie zważam na to. Jestem jak w transie. Poddaję się temu uczuciu. Całujemy się w szaleńczym tempie, co niemal sprawia mi ból. Mężczyzna odrywa się ode mnie: oboje dyszymy, próbując dojsć do siebie, a ja przejeżdżam palcami po spierzchniętych wargach. Krew leci z górnej, czuję to. Diego wpatruje się w to miejsce, zanim wyciera kciukiem niewielką strużkę.

– Przepraszam – szepcze. Kładę swoją dłoń na jego i uśmiecham się pokrępiąco. – Miałem na to kurewską ochotę. – Zaciskam uda, słysząc to zdanie. Diego przyciska czoło do mojego. Nie wiem, dlaczego to robi, jednak... to miłe uczucie. – Jedziemy na cztery dni. Mój człowiek zarezerwował dla nas apartament w hotelu.

– Nie ma mowy. – Odsuwam się od niego i robię zaskoczoną minę. – Moi rodzice się na to nie zgodzą. Mają dodatkowy pokój, nie widzę problemu, abyśmy tam nocowali.

– Z całym szacunkiem, Ellie, ale ty tak głośno krzyczysz, że...

– O mój Boże! – wołam zażenowana.

– Coś w tym stylu. Bardziej: „ooo, Diego” – przedrzeźnia mnie. Chcę go uderzyć, niestety skutecznie robi unik.

– Czasami zachowujesz się jak zwierzę.

– Skarbie, to normalne. Nie wstydz się. – Nadal się uśmiecha, a ja czuję, jak płoną mi policzki. – Taka wyszczerzona, a wstydzi się tego, że – kolejny raz się nachyla – jest jej dobrze ze swoim facetem. Że krzyczy za każdym razem, gdy dochodzi. – *O nie, nie zniosę tego.* Zaciskam powieki, chcę stąd zniknąć. Nie dlatego, że się tego wstydzę. Ja płonę! Ogłaszam stan gotowości w majtkach! – Dlatego też nie będziemy spali u twoich rodziców, kochanie. – Akcentuje ostatnie słowo, po czym przygryza płatek mojego ucha, co powoduje jeszcze większą wilgoć między moimi nogami. Zaraz po tym odsuwa się, zostawiając po sobie chłód.

Ale jak to? I to wszystko? Diego uśmiecha się łobuzersko.

– Muszę jechać – rzuca i próbuje się odwrócić, lecz w tym samym momencie chwytam go za poły marynarki i przybliżam do siebie.

– Oszalałeś?! – krzyczę, desperacko szukając uwagi.

– Ellie... – Wzdycha zrezygnowany. – Muszę – powtarza dobitnie.

– Rozpaliłeś mnie do granic możliwości, a teraz tak po prostu odchodzisz?

– Tak.

No nie, zaraz mu przywalę.

– Teraz wiesz, jakie to uczucie? – pyta przebiegle, uśmiechając się.

– Aaa... Już wiem. – Śmieję się, a rozbawiony Diego unosi brwi. Pewnie chodzi mu o kilkanaście sytuacji, w których zaczęłam nasze „igraszki”, jednak ich nie skończyłam. Ot tak, żeby go zdenerwować. – Przecież to było dawno – mówię, nadal trzymając go za marynarkę. – Wyrosłam z tego. Już ci nie robię na złość. – Próbuję zażartować, lecz chyba z marnym skutkiem.

– Muszę jechać, naprawdę. – Łapie moje dłonie, a ja natychmiast postanawiam, że nie dam się tak łatwo. Chce jechać? Proszę bardzo, droga wolna, *adios*.

Puszczam go, a następnie odwracam się i kolejny raz wyglądam przez okno. Po chwili czuję, że Diego przysunął się bliżej.

– Będę wieczorem – mówi. Wychodzi z pokoju, uprzednio całując mnie w czubek głowy. Przez moment mam nadzieję, że sobie żartuje, niestety nie. Mija minuta, druga, trzecia, aż w końcu widzę, jak wsiada do auta i odjeżdża.

Ottawa wita nas deszczem. O tej porze roku to normalne, ale łudziłam się, że będzie ciepło i nie zmokniemy. Narzucam kaptur na głowę, gdy wysiadamy z samochodu tuż przed domem moich rodziców. Spoglądam na budowlę w musztardowym kolorze i krzywię się na samą myśl, że moja rodzicielka wybrała ten kolor. Na szczęście ogród, który rozciąga się wokół domu oraz okiennice, które zdobią przód budynku, sprawiają, iż to miejsce ma coś w sobie.

Biorę głęboki wdech.

Diego pojawia się tuż obok mnie i chwyta moją dłoń, jednak ja nie odwzajemniam tego gestu. Moje myśli szycują wokół rodziców i tego, co powiedzą. Zmuszam się

do poczłapania w kierunku furtki. Pcham ją, a ona wydaje upiorne skrzypięcie, jakby dawała mi znać, że mam jeszcze szansę uciec, że mam tam nie wchodzić. Moje trampki obijają się o mokrą nawierzchnię: nie zauważam kałuży i wpadam w nią, mocząc sobie nogawki spodni. *Szlag*, myślę w duchu, strzepując kropelki brudnej wody.

Staję przed mahoniowymi drzwiami i biorę głęboki wdech, kolejny dzisiejszego dnia. Czego, do cholery, się boję?

Unoszę dłoń z zamiarem zastukania o drzwi, ale w tym samym momencie te się uchylają, a w progu staje moja rodzicielka. Na mój widok odrzuca w bok ręcznik, który dzierżyła w lewej dłoni, po czym przysuwa mnie do siebie i zamyka w niedźwiedzim uścisku. Kładę dłonie na jej plecach; nie wiem, co mam zrobić. Cała jestem spięta, a przecież nie powinno tak być.

Mama przytula mnie mocno. Szepcze ciche słowa, łkając cicho z twarzą w zagłębieniu mojej szyi. Mimowolnie się rozczulam. Brakowało mi jej, tak po prostu.

– A ty jesteś... – Odsuwa się ode mnie i przenosi wzrok na Diego, który stoi za moimi plecami. Obserwuję mamę, mając nadzieję, że jej baczne spojrzenie zdradzi coś więcej, jednak nic nie jestem w stanie z niej wyczytać.

– Diego. Diego Olivera. – Mężczyzna wysuwa dłoń, a moja matka się spina. Zaraz się zacznie... Kobieta potrząsa głową, jakby z niedowierzania, że właśnie *ten* facet stoi naprzeciwko niej. I *ten* facet skradł serce jej jedynemu dziecku.

– Abigail Walker. – Moja matka wita się pomimo oporu oraz chłodu, który od niej emanuje. Widzę nieme pytanie, które błądzi po jej twarzy, gdy spogląda mi w oczy. Uspakajam ją lekkim skinieniem głowy. – Zapraszam, zrobiłam dla was obiad. – Kobieta odzyskuje zdolność mówienia, którą straciła, kiedy tylko dowiedziała się, że moim

wybrankiem jest Diego. Ten sam mężczyzna, który mnie zwolnił, teoretycznie bez żadnej przyczyny.

W domu pachnie wypiekami mojej rodzicielki. Diego pcha mnie lekko do przodu, kiedy mijamy wąski korytarz, zdejmując wcześniej wierzchnią odzież. Krocę po miękkim, czerwonym dywanie, który moja mama kupiła w Peru, gdy była tam z ojcem w podróży z okazji pięciolecia małżeństwa. Wbrew sobie zerkam na prawą ścianę. Tapetę w kolorze brzoskwiniowym, swoją drogą cholernie tandetną, zdobią moje zdjęcia z dzieciństwa. Śmieję się radośnie na każdym z nich, co powoduje dziwny ucisk w dolnej partii brzucha. Nie wiem, dlaczego tak się czuję: może podświadomie żałuję, że mimo iż jestem jedynaczką, mój kontakt z rodzicami ograniczyłam do minimum.

Stoję dłuższą chwilę przy fotografiach, aż wreszcie Diego kładzie dłonie na moich biodrach. Słyszę ciche westchnienie i już chcę się odwrócić, kiedy mężczyzna opiera brodę na mojej głowie, po czym szepcze:

– Pulpecik.

Próbuję się wyrwać, gdy słyszę to pieprzone określenie, jednak Diego obejmuje mnie w pasie.

– Och, ty... Uch – fukam pod nosem, a on jeszcze mocniej mnie obejmuje i śmieje się w głos.

– Ale piękny pulpecik. – Zaczynam się śmiać, bo faktycznie moja mama nie oszczędzała na jedzeniu. Byłam ogromna. Jadłam za dwóch, a później nie mogłam się ruszyć. Dobrze, że teraz wyglądam... nieco lepiej.

– Kochani, zapraszam. – Mama wygląda zza framugi drzwi prowadzących do jadalni.

Stół suto zastawiony potrawami aż prosi się, żeby przy nim usiąść. Jednak ja, zamiast zająć swoje miejsce, koduję w głowie fakt, że nie ma ojca. Rozglądam się po po-

mieszczeniu urządzonym w staroświeckim stylu, lecz nie dostrzegam taty. Spoglądam na mamę. Chyba odczytuje pytanie, które nie zostało jeszcze wypowiedziane, bo przerywa ciszę, mówiąc:

– Tata powinien zaraz przyjść. Grzebie w garażu. Dzwoniłam do niego kilka razy, tyle że chyba nie słyszał telefonu. Zamknął się w swojej twierdzy i nawet moje ostre pukanie do drzwi nie przyniosło zamierzonego rezultatu. Muzyka aż dudniła, gdy tylko tam podeszłam.

– Mogę po niego iść – zagaduje Diego, który stoi tuż obok. Mama przenosi na niego wzrok. Srogie spojrzenie przecina się przez uprzejmość mojego mężczyzny i powoduje, że nawet ja czuję się niezręcznie. Muszę z nią porozmawiać. – Oczywiście jeśli mi pokażesz, gdzie iść – dodaje, patrząc na mnie. Już mam się odezwać, kiedy moja mama dosłownie wchodzi mi w słowo:

– Za domem jest zaledwie jeden wolnostojący budynek. Dasz sobie radę. – Abigail posyła Diego jeden ze swoich wymuszonych uśmiechów. Obdarza nim ludźmi, z którymi niekoniecznie ma ochotę rozmawiać. – Poczekamy na was – dodaje, zanim opada na krzesło.

Diego, skinąwszy lekko głową, wychodzi po tatę. Stęskniłam się za nim. Mam nadzieję, że chociaż on będzie podzielał entuzjazm względem wybranka mojego serca.

Lazurowe, w tym momencie wręcz stalowe spojrzenie mojej mamy każe mi zająć krzesło obok niej. Opadam na siedzenie. Kładę dłonie na udach i pocieram nimi nerwowo. Nie wiem, czemu się stresuję. Zawsze jestem wyszczekana i żaden temat nie jest mi straszny, ale... Chciałabym, aby moi rodzice zaakceptowali Diego. Tak po prostu. Kocham go. Kocham też ich. Są w tym momencie najważniejszymi osobami w moim życiu i Bóg mi świadkiem, będę

nieszczęśliwa, gdy usłyszę od mamy słowa, które zapewne cisną jej się na język, odkąd usłyszała *to* nazwisko. Widzę to w jej oczach.

– Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? – mruczy matka. Jeszcze raz pocieram spocone dłonie, po czym układam je na stole, wcześniej przesuwając szklanę z sokiem, która stała zbyt blisko krawędzi. Wodzę wzrokiem najpierw po regale z książkami, aż w końcu niechętnie spoglądam na mamę.

– Dzisiaj. – Nie mam pojęcia, czy ta odpowiedź ją satysfakcjonuje. Śmiem wątpić, lecz nie stać mnie na nic innego.

– Ellie Walker, moje jedyne dziecko, i facet, który bez żadnego powodu wyrzucił ją z pracy! – krzyczy, wyrzucając ręce ku górze.

– Ciii! – Przytrzymuję jej nadgarstki. – Nie chcę, żeby ktokolwiek nas usłyszał. Wysłuchaj mnie, proszę.

– Co chcesz mi teraz oznajmić, hm? – Moja matka w końcu odpuszcza i opiera ręce o blat. Jej oskarżycielska mina nie wróży niczego dobrego. Myślałam, że pójdzie lepiej. – Chcesz mi oznajmić, że mnie okłamałaś? Przecież...

– Kobieta zastanawia się chwilę nad doborem słów. – Byłaś u nas. Później wróciłaś do Nowego Jorku. Nic z tego nie rozumiem. – Jest skołowana całą tą sytuacją. Co ja sobie myślałam? Mogłam wcześniej do niej zadzwonić. Wyjaśnić...

– Tłumacz, Ellie.

Jutro kończę dwadzieścia sześć lat. Nie jestem z moimi rodzicami blisko, a jednak, kiedy moja mama patrzy na mnie z takim wyrzutem i żalem, jest mi cholernie przykro. Czuję się źle z tym, że zataiłam przed nią wiele faktów. Okej, ułożyłam w głowie inny bieg wydarzeń, niż faktycznie miał miejsce, ale nie mogę jej wyznaczyć prawdy.

– Diego zadzwonił do mnie, gdy byłam w Nowym Jorku... – zaczynam, na co moja mama zachęca mnie lekkim

skinieniem głowy do kontynuowania. Nie mogę jej powiedzieć, że byłam w Toronto. Wściekłyby się, że z tym również ją okłamałam. – Zadzwoił, że chce mnie przyjąć z powrotem. Zgodziłam się. Ot, cała historia. – Wzruszam niedbale ramionami. Po chwili czuję, jak napięcie schodzi z całego mojego ciała.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego zataiłaś to wszystko. I dlaczego tak szybko zgodziłaś się na powrót. Przecież on cię zwolnił bez żadnego powodu, a teraz... – mama chwytamnie za dłoń – ...jesteś z nim. Jak do tego doszło?

– Zakochałam się. – Po raz kolejny wzruszam ramionami.
– W Tomie też byłaś zakochana.

– Mamo, nie wspominaj o nim. – Zamykam oczy na dźwięk tego imienia, krzywiąc się, jakbym zjadła cytrynę. Wydobywam z pamięci fakt, że mój były narzeczony jest w Madrycie. Muszę jak najszybciej doprowadzić tę sprawę do końca. – Jestem pewna uczuć Diego, a on moich. To ten jedyny. – Staram się brzmieć rozsądnie i pewnie. Liczę na to, że mama w końcu da sobie spokój. Złudne nadzieje, ponieważ już po chwili komentuje moje wyznanie zdaniem:

– Nie jestem przekonana.

Wybałuszam oczy. „Nie jestem przekonana”? Że co, proszę? Nie rozumiem.

– Do czego? – dopytuję, chcąc się dowiedzieć, czy za tym stwierdzeniem stoją jakieś argumenty.

– Do tego zakochania.

– Maaamooo... – mówię przeciągle, spoglądając na rodzicielkę, kiedy ta poprawia swoje jasne włosy. – Będziemy tutaj kilka dni. Proszę cię tylko o jedną rzecz. – W tym momencie mama skupia na mnie całą uwagę. – Daj mu szansę.

Abigail posyła mi troskliwy uśmiech.

W tym samym czasie do pomieszczenia wchodzi mój ojciec oraz Diego. *Świetne wycieczanie czasu*, myślę sobie.

Podrywam się z miejsca i biegnę wprost w objęcia ojca. Przyciska mnie do siebie i głaszcze po włosach. Wdycham zapach wody kolońskiej, którą kupuje od dobrych kilku lat i rozczulam się, że jestem tutaj. Z nimi. Z moimi rodzicami. Odrywam się od niego. Mój tata jest przystojnym mężczyzną, za którym w przeszłości na pewno szalały kobiety. Kasztanowe oczy, takie jak moje, patrzą na mnie z miłością. Czarne jak smoła włosy są starannie przystrzyżone, a po zarostie nie ma ani śladu. Moja mama go nie lubi, w przeciwieństwie do mnie. Tęskniłam, tak cholernie tęskniłam.

Uświadamiam sobie, że przecież obok mnie stoi Diego. Przenoszę na niego wzrok. Jestem ciekawa, o czym rozmawiali, w końcu długo ich nie było. Może dopiero teraz dostał się do „świątyni” mojego ojca?

– Przez ciebie muszę odgrzać obiad! – burczy moja mama, czym sprowadza mnie na ziemię. Tata tylko unosi kąćki ust.

– Pomogę ci. – Posyłam Diego ciepły uśmiech, po czym przepraszając mężczyznę, idę do kuchni za mamą.

– I wtedy ten stary cap wygrał trzy sety! – Mój ojciec przekrzykuje muzykę, którą sam puścił. Stary jazz odbija się o ściany w salonie, ale nie ma szans z donośnym głosem taty. Gdy opowiada o tenisie stołowym, nic go nie zatrzyma.

Wywracam oczami.

– Tato, Diego na pewno jest zmęczony twoimi historiami. – Śmieje się, ściskając dłoń ukochanego.

– Wcale nie – odpowiada i przenosi na mnie swój rozba-
wiony wzrok. *Jasne!* Jak on mnie wkurza. Chce się przypo-
dobać mojemu ojcu, udając, że interesuje go ten sport, a tak
naprawdę marzy o zmianie tematu. Choć z drugiej strony
powinnam się cieszyć, że tata chyba go polubił.

Abigail wyduje się zamyślona, co nie uchodzi mojej
uwadze.

– Może wniesiemy toast? – podnoszę głos, dzięki czemu
zwracam uwagę mamy. Unosi szklankę z burbonem. Robi-
my to samo, po czym tata woła:

– Za moją córkę! – Strofuję go wzrokiem, bo krzyczy
wniebogłoso. Zbyt głośno. Przecież wszyscy siedzimy bli-
sko siebie. Diego się śmieje.

– Co cię tak bawi? – zagaduję mężczyznę, który zerka na
mnie przez ramię.

– Harry chyba ma już dosyć. – To prawda. Ojciec wypił
sporo, jednak nie mogę go za to winić. Widzimy się raz na
jakiś czas, chce opić mój przyjazd.

Wszyscy przechylamy szklanki i wypijamy z nich część
alkoholu.

Nie wiem, czy wspomnieć o zaręczynach. Zerka na
Diego, szukając w ten sposób poparcia, jakiegoś sygnału,
że możemy w końcu oznajmić tę nowinę, ale on jest po-
chłonięty rozmową z moim ojcem.

– Diego... – To imię z ust mojej mamy brzmi dziwnie.
I ten ton. Upominawczy, ciekawski, może trochę oskarży-
cielski? Nie wiem, co może się za tym kryć.

Mam wrażenie, że wszyscy wstrzymali powietrze. No,
może oprócz Diego. Jest jakiś taki... opanowany. Zmienił
się, muszę to przyznać. Zapomniałam mu o tym powie-
dzieć, bo ciągle mamy jakiś inny temat, a te błahe rzeczy
spychamy w zakamarki pamięci. Nie mam pojęcia, czym

jest spowodowana ta zmiana. Nie żeby mi się ona nie podobala, nie o to chodzi. Po prostu jestem ciekawa powodu i czy on sam widzi tę metamorfozę.

– Moja córka już raz została zraniona. – No i się zaczęło. Długo wytrzymała, sądziłam, że wcześniej poruszy ten wątek. – Miała wyjść za mąż. Z synem mojej przyjaciółki była dobrych kilka lat. Sądziliśmy z mężem, że to będzie *to*. Że nasza córka będzie szczęśliwa, a wnuki będą biegały po naszym domu. Mniejsza... Trochę zboczyłam z tematu. – Mama kręci głową, zdając sobie sprawę, iż nieco się zapędziła. – Nie chcę, żeby kolejny raz ktoś ją skrzywdził. Jest naszym jedynym dzieckiem. Wydajesz się naprawdę fajnym i wartościowym facetem, ale... musisz mnie zrozumieć. Nie Harry’ego – mama celuje palcem w stronę mojego ojca – jego już kupiłeś, tyle że ja nadal pamiętam Ellie, która została porzucona przed ołtarzem.

– Wyłącznie czynami mogę udowodnić, że kocham państwa córkę. – Diego przypatruje się twarzom moich rodziców. Jest spokojny, waży każde słowo, które wypowiada. – Wiem, źle zaczęliśmy naszą znajomość, rzecz jasna, po prostu... zakochałem się. Ja też kiedyś zostałem zraniony. – O cholera, mam nadzieję, że nie wspomni o Marii. – Dawno temu. To właśnie Ellie pomogła mi wyjść z tej otchłani, przez którą każdego dnia czułem się przytłoczony życiem. Nie będę tutaj pani obiecywał, że wszystko będzie dobrze, bo to nie ma sensu. Pokażę, że zasługuję na nią jak nikt inny. – Po tych słowach Diego kładzie dłoń na moim kolanie, po czym ściska je lekko.

Spoglądam niepewnie w kierunku mojej mamy. Jej oczy błyszczą, ramiona się rozluźniają: sprawia wrażenie, jakby spadł z nich ogromny ciężar. Jestem szczęśliwa, że zapewnienia Diego ją uspokoiły. Mam nadzieję, że informacja o zaręczynach nie spowoduje kolejnych obaw.